

Elżbieta Michalska

# WSIO



Elżbieta Michalska

**WSIO**

Elżbieta Michalska

# WSIO



Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego  
Białystok 2009



821.162.1-1

KP Białystok-EO-2009 / 4520  
\*\*\*\*\*

# Spis treści

*** (Czekałam) .....	9
Norwid i ja .....	10
Tobie Julku .....	11
Po co żyć .....	12
Credo .....	13
Dwie Marie .....	14
Chociaż we śnie jestem człowiekiem .....	15
Pogromczyni .....	16
Psychologicznie .....	17
Zazdrość .....	18
Gaz rozweselający .....	19
Starość .....	20
Wiersz o Rencistach! .....	21
Makatka .....	22
Słoik z juchą .....	23
Na dobrej drodze .....	24
Festyn .....	25
Błaszana Miednica .....	26
Walka klas .....	27
Paradoks Wańki .....	28
Powiadam wam .....	29
Zimno mi .....	30
Od Bożego Narodzenia wolę Wielkanoc .....	31
Styczeń .....	32
Dziecinna mogiłka .....	33
Liczydła .....	34
Drogie dziecko .....	35

Szmata . . . . .	36
Olgierd . . . . .	37
Wycieczka do Białowieży . . . . .	38
T. Szpytkowa . . . . .	39
Tury z Lasko . . . . .	40
Paż królowej . . . . .	41
Szała . . . . .	42
Czarny kot . . . . .	43
W domu to w domu . . . . .	44
Świniobicie . . . . .	45
Tchórzek . . . . .	46
Niedźwiedzie Proroka Elizeusza . . . . .	47
Erotyk kamienny . . . . .	48
Pod jaworem . . . . .	49
Wróżba lipy . . . . .	50
Mister świata . . . . .	51
No i rozwód . . . . .	52
Wesoła wdówka . . . . .	53
Święty Antoni . . . . .	54
*** (Przechodząc przez mały placyk w okolicy dworca) . . . . .	55
*** (Miłość moja jest urojeniem) . . . . .	56
Wspomnienie . . . . .	57
Prozą o poezji – <i>W</i> sio Elżbiety Michalskiej . . . . .	59

© Copyright by Elżbieta Michalska, 2009

Projekt okładki: Elżbieta Michalska

Autor zdjęcia na okładce: Bartosz Arent

Skład: Szczepan Żywno

Redaktor: Jan Leończuk

Redaktor techniczny: Daniel Znamierowski

Książka powstała dzięki stypendium Marszałka Województwa Podlaskiego.

Dziękuję tym wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książeczki, szczególnie zaś Kasi Zdanowicz-Cyganiak za to że mnie uwierzyła i panu Janowi Leończukowi, który wie jak to jest być Jankiem muzykantem.

ISBN 978-83-60368-05-3

Wydawca: Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego  
w Białymstoku  
nakład 300 egz.

Druk:

**biały**  
drukarnia **kruk**

tel. 085 740 47 04

e-mail: [druk@bialykrak.com](mailto:druk@bialykrak.com)

\*\*\*

Czekałam  
na  
mędrca  
nie przyszedł.  
żebrak  
czekał  
na  
mnie  
nie  
przyszłam.  
kto  
układa  
gwiazdy  
w  
przestworzach  
tak  
aby  
powabem  
nęciły  
głupie  
oczy,  
jak myślisz?  
tej  
nocy  
księżyc – obgryziony paznokieć  
został  
spowiednikiem.



## Norwid i ja

- Jeśli będziesz czytać na matematyce  
pod ławka wierszyki to skończysz  
tak jak ten dureń Norwid w domu dziada –  
zwykła mówić moja pani matematyczka  
stawiając kolejną dwójkę.

Ile od tamtej pory  
spadło z mego powodu łez?  
Ile kamieni rozbiło się  
o moją głowę?  
Łzy i kamienie – i na nic innego  
nie czekam?

## Tobie Julku

W listowiu skryła się goła Balladyna,  
spowiednik zlecił jej, by się wychłostała,  
a nieskromne myśli pójdą precz w bodiaki.  
Pozrywała na ugorze wszystkie osty  
i smaga nimi ciało.

„Już z tego ostowego kwiecia nie będzie miodu”  
zgodnie powtarzają: szczygły, pszczoły,  
książę Kirkor wraz z całym zespołem pachotków.

## Po co żyć

Kołakowski napisał  
w którejś ze swych książek  
że *życie polega na tym aby żyć*.  
Zwyczajny robotnik konający w hospicjum  
zapytany o to samo powtórzył  
*życie polega na tym aby żyć*.

o wiekiasta traso ucieczki przed cierpieniem  
skrywaj nas od czasu do czasu  
w listowiu  
w jaskiniach  
w miłości.

## Credo

Zaiste moja religia jest tylko obrzędem  
i to w marnym stylu.

Toteż stawiam sztuczne kwiatki  
przed obrazkiem świętej Alergii.

Wizerunek świętej Tolerancji ozdabiam  
rozszarpanym przez maciorę porsuczkiem.

A pod figurką Świętego Biznesmena – Racjonalisty  
położę worek końskich gówniaków  
(w klechdach waluta kolaborantów szatana),  
aby miał czym pocziwina opatulić  
na zimę krzewy różane.

## Dwie Marie

Gdy wychodzą z gabinetu onkologa  
tej młodszej robi się słabo  
i osuwa się pod chromowy krzyż  
w kształcie wieszaka.

Nie wiadomo czy miała ładne  
czy brzydkie włosy.

Upstrzony cekinami motylek  
z włóczkowej czapki

w geście wielkiego szacunku  
całuje skroń po chemioterapii

- I co, nie pójdziemy już na cmentarz?

Maria pyta drugą Marię.

- Nie wiem, jak chcesz.

Za klęcznik posłużyło krzesetko.

W foliowej torebce dyndają dwa znicze

jak amputowane piersi

pragną tylko ognia

czegoż mogą pragnąć więcej.

## Chociaż we śnie jestem człowiekiem

Śniła mi się kaleka dziewczynka  
z amputowaną ręką,  
łysa po chemioterapii  
bawiła się w krzakach za podwórzem  
rozbitymi skorupkami.

Mówię do niej

- nie chowaj się w opłotkach,  
chodź do dzieci.

- Chłopcy się ze mnie śmieją  
krzyczą. Łysa pała, fajtłapa  
i rzucają kamieniami.

- Zapierdolę ich, zapierdolę!... –  
Zdyszana odpowiadam dziecku  
i się budzę.

Spokojny księżyc usiadł na szafie.

Widzisz księżycu, chociaż we śnie  
jestem człowiekiem.

## Pogromczyni

Będąc małą dziewczynką  
marzyłam aby  
w przyszłości gdy dorosnę  
zostać treserką lwów.  
Nigdy treserką ludzi,  
Brr...

To dobre dla odważnych.  
Taki zwyczajny człowiek  
niby to śmieje się do ciebie,  
przymiła, aż tu  
ni z tego ni z owego  
jak nie wyszczerzy klów  
jak nie ryknie,  
i nim zdążysz spostrzec  
już urwał ci głowę.  
I tylko słup juchy  
rzygnął energicznie w obłoki –  
czerwony wykrzyknik.  
Turlająca się kropka!

## Psychologicznie

nie masz wyobraźni  
toteż wszędzie widzisz  
tylko chmury  
ja co i raz napotykam  
potwory, demony, depresje  
o gdybym umiała tak jak ty  
widzieć chmury i perspektywy  
mówiłabym o sobie  
- jestem normalna  
odczepcie się ode mnie!





## Zazdrość

Dopiero teraz gdy udało mi się  
przesadzić dłoń przez malutka kratkę  
w metalowej siatce ogrodzenia sadu,  
by zerwać kilka wiśni,  
zrozumiałam  
jakże marnym jestem stworzeniem.

Och ta śliczna aktorka z reklamy twarogu almette,  
ta dopiero ma dłoń, żylastą, kościstą,  
wielką niczym łyżka koparki.  
Gdybym miała tak śliczną twarz  
i tak wielkie dłonie jak owa aktorka,  
nie potrzebowałibyśmy w gospodarstwie konia.

## Gaz rozweselający

Grupa wyrostków mija bezdomnego,  
bezdomy śmierdzi jak nie wiadomo co,  
jego odór oszałamia  
i wywołuje w wyrostkach salwę śmiechu.  
No proszę czasem i na ulicy  
można nieźle się rozweselić.

Mijając wyperfumowanego bankiera  
co energicznie trzaska drzwiami  
drogiego samochodu,  
ci sami młodziankowie pochmurnieją,  
każdy udaje że go boli ząb.  
Z zawiści gotowi ukamienować  
tego japi z dobrego domu  
choćby muszym gównem.

## Starość

Dziadziuś pedofil w autobusie  
zaczepia jadące do szkoły nastolatki.  
Nim się dziewczynki przetoczą  
przez przejście między fotelami,  
każdą zdąży pomacać,  
poczęstować pikantnym komplementem.  
Kierowca solidaryzuje się z dziadziusem,  
to fakt, mimo że ma dopiero  
trzydzieści pięć lat.  
Nieraz już mignęła mu przed oczami  
jego Starość.  
Gdyby mógł przejechałby zdziwę bez skrupułów,  
ażebym kichy wylazły ustami.  
Ale i Starość jest chytra,  
wie że najpierw trzeba spojrzeć  
w prawo w lewo  
potem dopiero myk  
i już cię dopadła.

## Wiersz o Rencistach!

Miała trzydzieści pięć lat  
i strasznie chciała mieć już rentę.  
Obrzydła jej już robota w biurze.  
Wszystkie koleżanki powyzwalały się  
wreszcie z jarzma pracy,  
tylko ona jedna jedyna na świecie  
musiała zapieprzać,  
z nostalgią w oczach  
prosiła szwagra – lekarza  
- Stasiek, ty mnie jakoś załatw to rente.  
Stasiek odpowiadał spokojnie.  
- Spokojnie, załatwię, powiedz tylko  
co ciebie boli, od czego bierzesz lekarstwa?  
- Nic, Stasiek nic zupełnie mnie nie dolega,  
jak żyję w gębie nie miała tabletki.  
- Nie może być.  
- Uwierz może.  
- Słuchaj ile ty masz wzrostu?  
- Metr sześćdziesiąt.  
- A ile ważysz?  
- Siedemdziesiąt pięć kilo.  
- Dziewczyno, ty masz podstawę.  
Napiszem w papierach że dziesięć kilo nadwagi  
grozi w każdej chwili wylewem albo zawałem  
i piździucha. Składaj wniosek!  
I dostała rentę inwalidzką,  
Wreszcie po tylu trudach i staraniach  
należy się przecież choremu człowiekowi  
parę złotych. Przynosi listonosz co miesiąc  
i na stół w kuchni kładzie tysiąc dwieście.  
Na patelni trzeszczą schabowe kotlety.  
W radiowej trójce Kuba Strzyczkowski zaprasza.  
Pan Bogdan emeryt z Wąchocka  
dostał pięć złotych podwyżki  
tą radosną informacją dzieli się z całym krajem.

## Makatka

W prawo w lewo, w lewo w prawo:  
imć pan Boruta jedzie na rowerze.  
A w dziupli przydrożnej wierzby  
siedzi anioł i nuci piosenkę  
„Głupi jeździsz po pijaku?  
Twoje okruszyny głodne i obdarte chodzą,  
a jak wsadzisz łeb pod tira to im  
serduszka popękają jak te baloniki odpustowe.”

## Słoik z juchą

Wczoraj do pojemnika ze śmieciami  
wrzuciłam słoik pełen starej juchy.

- Tego się nie robi swoim ludziom –  
coś mi szepcze. Przecież tak nie wolno.

Za kilka dni przyjadą śmieciarze  
i gdy będą wrzucać śmieci do kontenera  
słoik pęknie. Jak tak można.

Gdyby to byli jacyś komputerowcy, bankowcy, profesorowie,  
ale oni są przecież tak jak ja zwykłymi śmieciarzami.

No proszę a miała być kaszanka  
i znowu coś mi szepcze  
„Odkład nie idzie w ład”.

## Na dobrej drodze

Dobłą drogą pędzi autobus  
miną właśnie wioskę Rzepniki.  
„Cóż u licha można robić w Rzepnikach?”  
Studentka – idiotka duma nad tym zagadnieniem  
i jest dumna, że Pan Bozia dał jej dużo inteligencji,  
bogatego tatę kierownika, no i długie nogi,  
a to że chwilowo mieszka na prowincji  
to jeszcze nic takiego, to naprawdę żaden wstyd.  
Wszystko się niebawem zmieni.  
Wszystko jest na dobrej drodze.

Chamisko rozbuł się i  
kleistą od brudu skarpetą  
czyści w stopach szpary.  
Chamica w za ciasnych spodniach  
usiadła na kolana młodzika  
i bawi się pajacykiem jego genitaliów.  
Brzydulka dyskretnie wcina  
bułkę i kawałek kiełbasy,  
ach jak się wstydzi głodu,  
w jej wieku przecież nie wypada jeść.

Zgorzkniały emeryt przegląda rentgeny stawów.  
Chwalibursa w różowej bluzce z sąsiedniego siedzenia  
prawi – ja to tam nie boję się Unii Europejskiej,  
mam dwie krowy dojne i pefen chlew świń,  
a zresztą co będzie to będzie,  
jak bieda to nie tylko mnie jednej.

Autobus relacji Polis – Wysrajki  
wiezie to całe towarzystwo  
przez zielony las, z miasta do wsi.  
Autobus pędzi drogą dobrą.

## Festyn

Proboszcz i burmistrz na łące przed kościołem  
Zorganizowali festyn. W programie imprezy  
występy zespołów disco polo i zabawa taneczna  
do tego kiełbasa z grilla i drewniane ptaszki,  
książki o miłości, baloniki, wata na patyku  
i dwa żywe króliki, które ktoś na pewno wygra  
w loterii fantowej. Nagle ni stąd ni zowąd  
przyszło prawdziwe oberwanie chmury,  
wiatr i deszcz zaczęły zwałać towar ze straganów.  
Ksiądz zawołał – Wszystko zanoście do kostnicy! –  
Tak tylko potrafią piszczeć szczury kiedy się gonią  
wokół skrzyń ze zbożem, tak i my wtedy młodzi aktywiści  
z gminnego ośrodka kultury biegaliśmy w ulewie,  
piszcząc, z różnymi fantami.

- Na katafalki połóżcie cukierki i książki,  
króliki niech zostaną w pudełku – rozkazywał burmistrz.  
Tomek oparł o wielki lichtarz landszaft z gołą rusałką.

Wszyscy zdyszani powbiegali, przybiegła cisza.

- Jaki tu dziwny zapach – ktoś z nas zauważył.  
W lastrykowym wazonie umierały lilie, bo właśnie wczoraj  
był tu pogrzeb szesnastoletniej dziewczyny.



## Blaszana Miednica

Na kolację  
jadaliśmy sałatkę ze śmietaną  
z blaszanej miednicy,  
A później przed snaniem  
wszyscy w tej samej miednicy  
myli ręce i nogi.

Trochę octu  
trochę cukru  
trochę soli  
i morze czułości  
dodane do sałaty.

Jedna wielka  
i dwie małe  
czarne plamy  
odbitej emalii.

Gdzie się teraz obraca  
nasz święty graal,  
i gdzie obraca się owa  
lumpenproletariacka rodzina  
która tamtych wakacji  
przyjęła mnie na wychowanie  
pod nieobecność matki?

Wstydziałam się nędzy  
do momentu kiedy  
zaczęłam z niej być dumna.  
Na bankiecie u wojewody  
krewetki ożywają,  
robactwo pączkuje  
w sercach  
biesiadników.

## Walka klas

Melioracja Narwi.

Kupy mułu, torfu, błota.

Rabotaja ludzie i maszyny.

Filcowe berety na okrągłych głowach proli od łopaty,  
kapelusik na jajku pana inżyniera.

Wszystko jest na dobrej drodze

Wszystko idzie po bożemu!

Aż pewnego razu

koparka rozdziawiła paszczę ze zdziwienia

bo oto jej gąsienice nadziały się

na jelenie poroże.

- Będzie wisieć u mnie w pokoju...

Rzecz kapelusik w entuzjazmie

nie omija mułu, torfu, błota!

Na to ozwie się filcowy beret

otworzywszy drzwi koparki.

- A czemu wszystko musi być dla kierownika?!

To ja znalazł i u siebie powieszę!

Gdybym wiedziała

co się wtedy stało z owym porożem.

Nie wiem.

Jakiś okrutny torf mnie „konserwuje”

i mimo upływu czasu nadal jestem sześćioletnia.

## Paradoks Wańki

Wańka okradł bank w Hajnówce  
i na stole w kuchni rozkłada łup.  
Rodzice staruszkowie w siódmym niebie,  
podziwiają syna.  
Matka snuje plany na przyszłość  
po swojemu,  
a ojciec po swojemu.  
Matka chciałaby trzydziestodwucalowy telewizor  
a ojciec kilka worków nawozów sztucznych.  
Póki co oboje z kotem okupują brudny piec.  
Wtem z podwórza dobiega szczekanie psa.  
I zza węgła wychynęło dwóch policjantów.  
Bez chwili wahania Wańka cały łup  
wrzuca pod rozgrzane fajery.  
Matka zdołała ledwie kilka banknotów  
wsadzić w walonki.  
A policjant już otwiera drzwi  
i z mordą do Wańki  
- Czemu pies nieuczepiony  
po ulicy lata, warczy na ludzi  
i po polach sarny gania?!

- Było chociaż któremu w mordę dać.  
Radził ojciec. Ojciec zawsze dobrze radził.

## Powiadam wam

Z kim dzisiejszego wieczora  
pójdzie do łóżka Bruk Logan  
to mnie zupełnie nic a nic nie obchodzi.  
Biorę płócienna torbę w garść i idę  
pod ścianę pobliskiego instytutu naukowego  
kraść węgiel. I gdy przełazę przez krzaki  
w myślach dźwięczą mi słowa Biskupa Norymbergi  
uwiecznione w Blaszanym Bębenku – Powiadam wam,  
zaiste kradzież węgla nie jest grzechem! –  
Jeśli ktoś potępi mój czyn niech pierwszy  
rzuci we mnie bryłą węgla,  
zrobię unik, bowiem jestem w tym mistrzynią  
i zabiorę podarek do torby.

## Zimno mi

Według mnie  
człowiek rodzi się  
po to jedynie,  
by odczuwać chłód.  
Nie wiem czym jest ciepło.  
Pocałunek,  
rozżarzona szczapa,  
gardłowy śmiech,  
są dla mnie abstrakcją.  
Mróz pootwierał wszystkie izby  
w moim cieple.  
W mojej duszy  
nigdy nie ulepiono pieca.  
Nawet znicze nagrobne grzeją.  
Pijaczkowie na cmentarzu  
pod jaworem  
doznają wniebowstąpienia.  
Ja przekraczam  
sztuczne i prawdziwe  
granice niskich temperatur.  
Minus na imię było  
jamnikowi z sąsiedztwa  
do którego pieszczotliwie  
mawiał gospodarz  
- Cicho gówniarzu,  
bo zaraz wpieprzę  
i będziesz grzeczny!

## Od Bożego Narodzenia wolę Wielkanoc

Jakaż to piękna baśń na świecie  
gdy szron okrywa drzewa  
i księżyc wychodzi zza lasu,  
i już wiem na pewno,  
że serce mam z lodu  
gdy biegnę zdyszana na przystanek.  
Przeklinam swój los  
i modlić się umiem jedynie  
o to by następnej zimy nie dożyć.  
Niczym Królowa Śniegu  
od pięciu lat śpię w nieogrzejanej izbie  
a butelka z gorącą wodą  
którą grzeję wewnętrzną stroną ud  
często pęka.  
Butelka z wrzątkiem jest całą moją miłością.  
Wino marki „Zigolo” całym ukojeniem.  
Mimo że serce mam już z lodu,  
czuję jeszcze chłód.  
Jezu co wisisz na landszafcie nad wersalką  
zrzuć mi proszę chociaż  
jedną mandarynkę,  
chociaż trzy grosze nadziei.

## Styczeń

Hekatomby z białych brzoź  
oddajemy na spalenie  
dla ciebie bogini zimo,  
ty nas co dnia w policzki  
smagasz wiatrem,  
przypiekasz stopy lodem.  
Uśmiech i optymizm  
z naszych trzewi  
mróz wyjada,  
rozsadza najmniejsze  
komórki radości  
strach przed chłodem.  
O słońce, co w naszych stronach  
gównu masz do powiedzenia,  
proszę zmień mnie  
choć od czasu do czasu  
w bukiet sztucznych słoneczników  
co stoją na ładzie w monopolowym.  
Niech wreszcie poznam  
czym jest prawdziwy ogień.

## Dziecinna mogiłka

Cmentarny krzyżyk

zmurszały,

już od stu lat

jest chlebem

dla korników.

Aniołek ma obtłuczone skrzydła

i róż na policzkach

mu wyblakł.

Różaniec z bobeczków

koralińcy

do połowy przez

wróble i sikorkę

odmówiony.

Pierwsze dni listopada,

słońce boi się

chodzić po cmentarzu.

O, spójrzcie

dziki kocur

zasnął

na mogiłce dziecka.



## Liczydła

Rozpieprzyła liczydła  
i zmontowała naszyjnik  
koralik zielony  
koralik czerwony  
koralik zielony.  
Mała księżna Di  
z popsutymi zębami  
i nadwagą  
nad wersalką  
wiesza tabliczkę mnożenia.  
i zdjęcie księcia.

Liczy, liczy!

Ciągle głowi się  
nad rozwiązaniem zadania  
co na pozór nie ma sensu.

Rozpieprzyła liczydła  
i układa na swojej mogile  
z koralików krzyż.

## Drogie dziecko

Zapytała mnie kiedyś pani doktor psychiatra  
w poradni dla dzieci spóźnionych w rozwoju:

- Drogie dziecko, powiedz co ostatnio czytałaś?...

A zresztą czy ty w ogóle umiesz czytać... Powiedz.

- Tak proszę pani, czasem czytam trochę,  
choć opornie mi to wychodzi przyznaję, sylabizuję i stękam  
jakby składanie liter było najtrudniejszą rzeczą w świecie.

Mimo to niedawno czytałam „Przygody Krasnala Hałabały”

- O... to wybitna pozycja – usminkowane wargi doktorki zciamkały.

- A powiedz o czym jest ta książka? Coś rozumiesz?

Coś pamiętasz? Coś sobie wyobrażasz?... Zaczekaj, zaraz  
wyjmę z szuflady centymetr krawiecki i zmierzę ci głowę.

- Akcja powieści rozgrywa się w lesie (właściwie to nieistotne  
dokładnie w jakim nadleśnictwie i stuleciu).

W dziupli starej sosny mieszka Wiewiórka a w norze  
po zdechłym borsuku Krasnoludek Hałabała.

Krasnal i wiewiórka często się spotykają przy zbieraniu  
orzechów i poziomek no i w końcu załochują się w sobie,  
ale rzecz jasna nie mogą się pobrać, bo Krasnoludek  
nie jest wiewiórką, a Wiewiórka Krasnoludkiem... .

To takie smutne. Wszyscy mieszkańcy lasu są zgorzeleni.

W winie z wieczornej rosy Wiewiórka topi swoje żale.

Zaś Hałabała rusza w świat daleki zabierając na szczęście  
do kieszeni spróchniały ząbek ukochanej.

- A powiedz mi jeszcze, drogie dziecko, jaki ta historia  
niesie w sobie morał? –

I siedzę półdupkiem na miękkim krzeselku. Strwożona  
blednę to znów czerwienieję, a pani doktor pisze na maszynie  
zapewne historię mego upośledzenia. Klawisze trzeszczą,  
za ścianą w przedpokoju jakiś niedorozwój wyje.

## Szmata

*Wiesławie Zapolskiej  
dedykuję*

Zostałam tylko ja jedna na lekcję  
dla uczniów opóźnionych w rozwoju,  
reszta niedorozwiniętych uciekła.  
Nauczycielka wezwała mnie do swego biurka.  
Tłumaczy i tłumaczy różne pierdoły,  
a ja przełęczniona czekam kiedy wreszcie  
Pan Bozia dzwonkiem mnie stąd wygoni.  
Wtem Trzepiąc pazurami (pamiętam  
jej obrzydliwe czerwone paznokcie),  
potrąciła szklankę z kawą.  
Kawa się wylała, szklanka stłukła.  
Nauczycielka wściekła wrzeszczy  
„Leć po szmatę i zetrzyj kałużę!  
Na co wytrzeszczasz gały!”

## Olgierd

Olgierd, jak wszyscy dobrze wiemy,  
poległ pod Przyczółkiem Magnuszewskim  
a może pod brzozą czy sosną –  
licho wie, gdzie się jego biedne gnacjeta walają.  
W każdym bądź razie do szkoły kiedyś przyniosłam  
czaszkę domniemanego Olgierda  
i mówię do pani nauczycielki tak:

- Przyniosłam relikwię po bohaterze,  
proszę mnie odznaczyć piątka w dzienniku  
i już więcej nie wypominać przy całej klasie  
że mój ojciec to pijak, a matka  
kupuje ciuchy za rentę  
w które stroi się idąc do kościoła.

Pani nauczycielko proszę mnie  
za ten jakże znamienny przejaw lojalności  
przytulić do serca i więcej nie piętnować.  
Jak znajdę jeszcze jakiś zmurszały granat  
albo strzęp to znowu przyniosę.

Pani wie, że ja zrobię wszystko dla pani,  
dla idei, dla przeżycia... –

- Dobrze – opowiedziała nauczycielka  
- jutro przynieś mi warkocz Marusi  
odprawię przed lustrem biczowanie.

## Wycieczka do Białowieży

Każda szkolna wycieczka do Białowieży  
zatrzymuje się przed straganami na polanie,  
tam zęby świniaków i cielaków  
obsadzone na rzemykach z dermy  
szczerzą się do dziatwy  
a pani nauczycielka głosem  
zmiji z wykrotów oznajmia  
- Kupcie, kupcie coś fajnego.  
Zawieźcie dla mamy, niech postawi na regale,  
niech przyozdobi mieszkanie.  
I streszczajcie się moi kochani,  
bo zaraz idziemy do restauracji  
na gulasz ze zdechłego zebra.  
I niech nikt z was broń Boże  
nie waży się wiercić dziury w gnacie  
i wysysać szpiku!  
To że jesteście ze wsi  
nie upoważnia was do bycia  
prostakami.

## T. Szpytkowa

I co z tego że głos piękniejszy niż Monsera  
i cekiny na wielkim jak przystało  
śpiewaczce operowej biuście.

Kosz sztucznych róż  
nie dla niej przyniesiono.

I co z tego, że gdyby  
malowany Anioł Gabryel mógł  
klaskałby skrzydłami  
usłyszawszy psalmy w jej wykonaniu.

T. Szpytkowa, solistka parafialnego chóru,  
biorąc mszał do ręki duma przez chwilę  
- Czy ktoś oprócz Boga doceni to że ładnie śpiewam?  
Ktoś to doceni?

Tak panie doktorze, panie profesorze  
nasz katolicyzm obrzędowy oprawiony  
w anielskie głosy wiejskich gospodyń,  
na głębsze refleksje kierowane prosto do Boga  
nas nie stać.

## Tury z Lasko

Wenus jaskiniowa niosąca na tacy  
swe wielkie piersi i uda.

Wenus pełna chuci i poświęcenia  
(w końcu tylko taki stereotyp znamy).  
Niewątpliwie największą rozkosz czerpała  
gdy przychylnym okiem spojrział na nią  
spec od obróbki krzemienych siekier,  
konstruktor łuków,

pionier chemii opracowujący recepturę  
trucizny do namaczania strzał.

Owszem, cieszył ją też kościany posążek misiaczka  
i malowidła na skałach  
potrafiły sprawić, by rozdziawiła gębę.

Lecz owo „Ooo...” zachwytu na widok rzeczy pięknych  
i mało przydatnych krótko trwało.

Od prehistorycznego A po apokaliptyczne Z  
ogół ludzkości kocha Matkę Technikę i Jej Dzieci  
Praktyczne Przedmioty.

„Czyńcie ziemię poddaną sobie  
bo nadejdą czasy że każdy z was zechce MIEC  
pralkę automatyczną firmy Bosz.

Amen, amen, amen” – to przecież zapisano już  
na glinianych tabliczkach.

Reprodukcja Turów z Lasko na ścianie  
budynku liceum plastycznego w miasteczku S

jak krwawa płachta na byka działa  
na niektórych uczniów pobliskiej zawodówki:

- O gdyby można było wskoczyć na ścianę  
i zadźgać parszywe bydlaki,

ażby tylko czerwona farba opryskała twarze  
wszystkim synalkom informatyków i adwokatów,  
co przy herbatce zwykli mówić:

„Ci chłopci odarci z poczucia piękna,  
bez cienia wrażliwości...”

## Paż królowej

Wieczorem

wracam umordowana z łąki  
ledwie niosę grabie i nagle spostrzegam że  
na kołku z płota siedzi w całej krasie  
paż królowej.

Powoli składa i rozkłada skrzydła.

- O Boże, dziękuję Ci za taki upominek  
nie trzeba było... Miło że pamiętałeś  
o moich trzydziestych urodzinach



## Szafa

Babka poszła do szafy po sweter  
a za nią pobiegł Murełkin i...  
Nie pomogło żadne kici kici  
Trzy dni nie było Murełkina.  
I pewnie nie byłoby go znacznie dłużej  
gdyby znowu nie musiała otworzyć szafy.  
Na dole w samym rogu  
między powykręcanymi pantoflami  
stało pudło pełne starych zdjęć i listów,  
kot z głodu zaczął drzeć papierzyska.  
„Za te dolary kupta buty na zimę  
dla Joziacka bo i on”... i dalej urwane.  
Za zdjęcia naburmuszonej wnusi a`la Lolita  
niestety oderwano też kawał policzka.  
A babka jak to babka  
„Co to za mądry kotek, rwał papiery z rozpaczy  
że już nigdy nie zobaczy swojej babci.  
Ojejku jak ja jego lubię.”

## Czarny kot

Wierzę w czarnego kota  
w jego siłę...  
Coraz częściej zaczynam się bać  
gdy przez dłuższy czas  
nie pojawia się w opłotkach.

Tylu ludzi poczciwego serca  
przebiegał mi drogę  
i tym samym zniszczyło  
nędzny tobołek szczęścia  
który uwiesiłam u swego krzyża.  
A z czarnym kotem jest inaczej.  
To prawda, długo patrzyliśmy  
na siebie podejrzliwie  
ja – synonim jego nieszczęścia  
on – synonim mojego nieszczęścia.  
Ale teraz w księżycowe wieczory  
siedzimy na progu,  
przytuleni do siebie.

Tylko czarny kot  
śpiący na moich kolanach  
sprawia że potrafię  
gorzko się uśmiechać.  
Mimo wszystko, potrafię się uśmiechać.

## W domu to w domu

Od pięciu lat w naszej piwnicy zimuje ropucha.  
Na imię daliśmy jej jakżeby inaczej – Ropucha!  
Teraz jesienią, ilekroć wejść do piwnicy  
siedzi na środku betonowej podłogi i czeka na Godota.  
Już parę razy zagrzebywałam ją w liście  
i układałam pod ścianą, a ona jak wyłaziła tak wyłazi.  
Pocziwa, Ropuszeńka kochana  
wybrała nasz biedny domek bez wygod,  
ignorując wille z sąsiedztwa.

## Świniobicie

- Kwirr...

całe podwórze

na trzy minuty przestało istnieć.

Sztachety z płota, wiadra, banki,

stodoła wraz z krypą i studnią

znikły, bo oto wyciągnęli z kanciapy

porsuka drącego się na cały ryj.

- Kwirr...

Iwonka czemu zatykasz paluszkami uszy?

Będiesz płakać po świniaku?

Dzieciaku nie płacz bo to głupie.

Myślisz że on wie czy żyje czy nie?

Drutowany wrzeszczy jeszcze głośniej.

A jak ty kiedyś będziesz leżała na porodówce,

albo jak przyjdzie stać nad trumną matki,

to trochę dłużej popłaczesz, pozłorzeczysz światu.

I nikt nad tobą się nie polituje, nikt.

Kwirr... Hryyy...

Ślicznie śpiewają skwarki na patelni

i cwaniaczki z amerykańskich filmów

co ani cierpią ani umierają

też niegorzej śpiewają.

## Tchórzek

Na kupie gnoju  
leżą potłuczone ikony.  
Ze ścian w moim domu  
białe prostokąty  
błagają Boga.  
- Ześlij ukojenie,  
sypnij niczym dobra gospodyni  
ziarnem dla kur gwiazdami, na znak końca rozpaczy.

Zobacz Boże na środku podwórza  
pełza młody tchórzek  
co mu przez nieuwagę brona rozplatała brzuch,  
a kiszki w patyki pod pieńkiem się wplątały.  
Grzebień drobnych ząbków obnażony.  
Tchórzku powiedz czy ty naprawdę nie wiesz  
czemu odeszła Nadzieja i zabrała ze sobą Strach  
jak się zabiera ze sznura stare prześcieradła.  
Naprawdę nie wiesz?  
Ja też nie wiem.

Dobry Boże pomóż Tchórzekowi  
umrzeć za płotem w łopuchach  
tam gdzie się mnożył  
Ikony z czasem namaluję nowe.

## Niedźwiedzie Proroka Elizeusza

O Łysku pójdz ku nam! – wołały z drwiną  
dzieci, widzące proroka Elizeusza,  
który w niechlujnym płaszczu  
i rozchłapanych sandałach  
zmierzał przez ugory.

Załkało serce proroka,  
rzadki włos co ostał się  
gdzieniegdzie na skroniach  
i potylicy, zjeżył się.

- Ile dzisiaj bezpowrotnie wypadło  
włosów z mojej głowy?

- Nie mniej pewnie niż czterdzieści dwa!... –

Wtem z zagajnika  
wyszły dwa niedźwiedzie.

Misie jak to misie  
zwinne, okrutne i pluszowe  
rozszarpały czterdzieścioro dwoje urwisów  
co jeszcze przed chwilą  
obrzucały szyderstwami Wybrańca Bożego.

Niedźwiedzie moje wzywam was,  
rozerwijcie na strzępy stadko dzieci  
w które przez nieuwagę zaplątałam się!

Dobrze wiecie że to nie są dzieci  
tylko prawdziwe demony.

Niszczą mnie drwiną,  
lękiem, goryczą i smutkiem.

Niech ich śmierdząca krew  
użyźni ugory,  
niech na ich zepsutym ściervie  
wyrośnie czerwona pszenica.

## Erotyk kamienny

Jeśli komuś dasz  
w prezencie kamień  
to temu komuś  
będzie od tej pory  
szło jak z kamienia;  
tak się potocznie uważa.  
A ty nie bądź taki potoczny  
taki uważny nie bądź  
dawaj mi kamienie szlachetne  
typu brylanty, marmury,  
kryształy w kształcie serca,  
od czasu do czasu  
sypnij też toną węgla,  
nie będę się gniewać.  
Żona Lota nie przesoli zupy  
Los jej nieraz sypnął  
solą w oczy.

## Pod jaworem

Filon i Laura  
pod jaworem  
na podwórzu  
szlamują kiszki.  
On z miednicy  
wyciąga powoli  
gruboszarego węża  
dmucha mu do gardzieli  
i wyciska gównno,  
ona w obciśnej  
jak skarpeta czapce  
pokazała bez ceregieli  
całemu światu  
że z przodu nie ma zęba,  
i zaczyna kwartą  
wlewać do jelita wodę.

Filon i Laura  
pod jaworem  
szlamują kiszki.  
Ich radość,  
ich śmiech...  
Gorący smród  
z jeszcze żywych trzewi  
Nawet i on  
w powietrzu układa sonety.



## Wróżba lipy

Cyganka o pięknym imieniu Lipa  
w ramach rewanżu za koszyk kartofli  
i główkę kapusty, kiedyś mi powróżyła,  
a słowa jej brzmiały tak.

- Ładna panienska, ty się nic a nic nie bój  
żeś już po trzydziestce i bez przyszłości –  
tak jak to wielu o tobie gada.

Jeszcze się wszystko ułoży, zobaczysz.

Niebawem wejdiesz na dobrom drogę.

Już widzę twom przyszłość w jasnych kolorach.

Będiesz rwiała szczaw na łące,  
ocierając łzę za łzę.

A po rzece drogocennym jachtem

będzie płynął nie kto inny tylko

sam przewodniczący Unii Europejskiej.

Jak zobaczy ciebie to od razu się zakocha.

Zostaniesz wielką panią,

tylko musi jeszcze trochę wody w rzece

i w klozetach spłynąć. Uwierz mnie!

Cha, cha, cha daj pięć złotych, to ci jeszcze powiem  
co i jak...

Nie myśl, żeś brzydka, ciemna, nieuczona.

Czemu Belę Łęcką można było kochać

tylko za naburmuszoną, kwaśną buzię

i za nic innego?

Czyś ty gorsza od niej, pomyśl.

## Mister świata

Mój chłopak jest najbrzydszy na świecie  
wszyscy mnie pocieszają i mówią – Się przyzwyczaisz –  
Nawet panie z opieki społecznej obiecały  
skromny deputat pieniężny w ramach odszkodowania.

Listonosz gdy spotkał mego lubego w sieni  
o mało nie zwymiotował.

Koty fukają, psy wyją, dzieci rozdziawiają gęby,  
on szparko defiluje ulicą, obnosząc swą brzydotę.

Ciągle powtarza , że jak dla mnie to i tak on za ładny,  
że jak się zdenerwuje zostanie porzucona.

A ja wczoraj w gazecie znalazłam ogłoszenie  
o wyborach najbrzydszego mężczyzny świata.

Eliminacje odbędą się w Paryżu, półfinał w Nowym Jorku,  
finał czort wie gdzie.

Mówię do swego chłopaka

- Stasiek startuj, uwierz w siebie!

Człowieku, ty masz naprawdę duże szanse.

Gdy zdobędziesz pierwszą nagrodę,

to wreszcie kupimy budę do traktora

i pojedziemy w podróż poślubną. –

Mój chłopak nic nie odpowiada,

czyści tylko skarpetą szpary w stopach

między paluchami.

## No i rozwód

Tak naprawdę  
ich małżeństwo zniszczył  
pusty i wzdęty jak bęben brzuch Afryki!  
Bo przecież kiedyś byli w sobie zakochani.  
Ostentacyjnie objęci w niedzielne popołudnie  
kłaniali się wszystkim siedzącym przed domami  
na ławeczkach.  
Wracając z pracy  
na rowie zrywał rumianki.  
Kupował ukochanej Malboro i pluszowe misiaczki,  
a ona myślała że tak będzie zawsze.

Tymczasem rok po ślubie  
- Nie wyrzucaj jedzenia na śmietnik, oszczędzaj!  
W Afryce ludzie umierają z głodu.  
- To nie moja wina – odpowiadała ukochana –  
Niech się o to martwią ci, co siedzą w OENZECIE,  
ja jestem tylko babą z wioski.

## Wesoła wdówka

Sadzi na mogile męża tulipany.

Narzeczony wsparty o krzyż podpowiada

- Nie pchaj na boki, sadź po środku –

to będzie elegancko wyglądało,

tylko czy mróz nie zetnie?

- A czort – odpowiada rozanielona –

Bedo rośli to bedo rośli.

A nie, to nie... !

## Święty Antoni

Święty Antoni

proszę cię, pomóż mi  
znaleźć męża.

Może być nawet taki jak ty  
łysy, słodki, zagubiony, nieśmiały  
w piwoniowych pąsach.

Nawet jeśli nie z krwi i kości  
to niech będzie z odpustowego karmelu.  
jak jarmarczny drewniany kogucik,  
co klaszcze skrzydłami  
nim go doniosę do domu  
się rozsypie cały.

\*\*\*

Przechodząc przez mały placyk w okolicy dworca często przystawałeś by bardziej się przyjrzeć drogim samochodom i drogim blondynkom z pobliskiego baru. Mówiłeś – zobacz tam Ja wtedy zde gustowana spuszczałam oczy i szeptałam - co tam twoje lamborghini i blondyny, tam pod jaworem Filon i Laura swawolą w najlepsze – i wskazywałam tuż przy włączce do kanału mizerny żywo płocik w listkach którego kochały się szczury.

\*\*\*

Miłość moja jest urojeniem  
abstrakcją której nikt nie chce  
z poczciwości serca zauważyć  
Tak jak nikt nie chce zastanowić się nad chmurą  
Co do złudzenia przypomina  
Jedną z akwarel Kandynskiego.

## Wspomnienie

W piwnicy prócz nas dwojga  
i sterty kartofli do przebrania  
była dwudziestowatowa żarówka,  
kot Murełkin i miłość,  
co jak szczur piszczała bzdury  
nie wiadomo o czym...  
Boże drogi, od tamtej pory  
nigdzie już tyle nie znalazłam szczęścia,  
już nikt nie dał mi do ręki  
kartofla w kształcie serca.





## Prozą o poezji – *Wsi* Elżbiety Michalskiej

Elżbieta Michalska konsekwentnie, począwszy od debiutanckiego tomu *Tu jest Tu, Tam jest Tam*, przygląda się kontrastom pomiędzy przestrzenią miejską i wiejską, eksponując odrębność „życia wsi” i życia na wsi. W twórczości tej poetki ważne miejsce zajmuje również plastyczność i sensualność opisów natury, zresztą przyroda – obok marzeń i poezji – staje się dla autorki jedną z najskuteczniejszych form ucieczki od rzeczywistości. Jest jeszcze jeden istotny wątek, immanentnie wpisany w poezję Elżbiety Michalskiej, a mianowicie liryczny zapis egzystencji samotnika i odmieńca, traktowanego (zarówno przez wieś, jak i miasto) z dystansem bądź mniej lub bardziej kamuflowaną agresją.

Twórczość bohaterki filmu dokumentalnego *Takie ze mnie dziwadło* jest wyraźnie zabarwiona autobiograficznie (autorka nie stosuje tu zresztą specjalnego kamuflażu), dlatego w jej wierszach odnajdujemy ślady autentycznych wydarzeń: zmaganie się z dysleksją i własną nadwrażliwością, trauma niedopasowania i nieprzystosowania, doświadczenia wyniesione ze szkoły podstawowej i zawodowej, codzienność wsi. „Ja” liryczne, wyłaniające się z tych wierszy, jest zawsze podwójnie wykluczone: zewnętrznie (jako mieszkaniec wsi – stereotyp prowincji i jako „ja” artystyczne, czyli powracamy do stereotypu twórcy traktowanego w kategoriach Innego/Obcego), oraz wewnętrznie, w grupie własnej (samotnik outsider na wsi, w dodatku samotna kobieta, a więc wciąż funkcjonujący na wsi stereotyp starej panny).

Nie mam wątpliwości, że oryginalność i siła tej poezji wynika zarówno z wyboru tematyki, jak i poetyckiego języka. Interesująca jest zwłaszcza ironia, która w tekstach Elżbiety Michalskiej, nie przybiera formuły postmodernistycznej gry z czytelnikiem, nie jest manierą, efektem literackiej kalkulacji, jak również nie wpisuje się w koncepcję elegijności ironicznej, którą Anna Legeżyńska określiła jako świadomość tragiczną, jednak ukrywającą się za maską.

Twórczość tej poetki bazuje na ironii czystej, nieneutralizowanej ani natrętnym intelektualizmem, ani groteską w stylu ponowoczesnego błazna. Jest to ironia bezinteresowna i bezwarunkowa, która nie dowartościowuje i nie kreuje autora (wprost przeciwnie – demaskuje go), nie jest także nastawiona na tani efekt bądź (nie)zobowiązujący flirt z czytelnikiem. A mimo to, uwodzi. Mimo to – ocala?

*Katarzyna Zdanowicz-Cyganiak*



Michalska  
Wsió

EO



## ELŻBIETA MICHALSKA

(ur. 1971 r.)

Poetka Ludowego Undergroundu,  
od zawsze związana z rodziną Złotorią  
i żadnym innym miejscem na świecie.

Jako dotknięta dysleksją  
w dzieciństwie powtarzała czwartą klasę  
i nieustannie powtarza za księdzem  
J. Pasierbem - Dobrze chociaż raz  
w życiu być poetą.

Dwukrotna stypendystka  
Urzędu Marszałkowskiego  
Województwa Podlaskiego.